

**Biuro**  
bezpłatne porady  
prawnej dla ubogich  
prenumeratów  
„Obrony Ludu”  
jest  
otwarłe codziennie  
rano i popołudniu  
ulica Piłarska 13.

Redakcja i admini-  
stracja znajdują się  
w Krakowie,  
ul. Piłarska 13.

# OBRONA LUDU

Wychodzi w każdą Niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus!

**Ogłoszenia**  
po halerzu od wiersza  
półtowego w jednej  
szpalcie.

Wszystkie listy i  
pieniądze przysyłać  
należy pod adresem:

Administracja  
„OBRONY LUDU”  
KRAKÓW  
ul. Piłarska 13.

**Kosztuje:**

W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa  
niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych  
państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należyć płacić się z góry  
rocznie lub półrocznie.

## Polityczne złudzenia.

Z końcem sierpnia za staraniem prezesa »Koła poskiego« Dra Głabińskiego zebrał się przewodniczący lub ich zastępcy wszystkich Klubów parlamentarnych dla wzajemnego porozumienia się i naradzenia nad środkami, któreby uruchomiły Parlament »ludowy« i czyniły go zdolnym do pracy. Wszyscy biorący udział w owej konferencji zapewniali, że im bardzo zależy na parlamencie i jego zdolności do pracy i dziękowali prezesowi »Koła polsk.«. Drowi Głabińskiemu za jego troski i starania o utrzymanie i uruchomienie Parlamentu. Wybrańcy ludu rozeszli się zadowoleni i w nienajgorszych humorach, prosząc Dra Głabińskiego, by nie ustawał w staraniach i zabiegach o pogodzenie poważniejszych i rozperzonych posłów i stronnictw i o zachęcenie ich do pracy parlamentarnej. Na politycznym horyzoncie pokrytym groźnymi chmurami zabłysła gwiazdka nadziei, że nadchodząca burza, ten złowrogi zwiatun, jeżeli nie rozwiązania Parlamentu to przynajmniej jego dłuższego zamknięcia została zahamowana. Dr Głabiński miał powód do chwilowej radości, że jego trudy przecież nie poszły na marne.

Niestety gwiazdka nadziei zbyt szybko zgasła, bo już na drugi dzień po konferencji ci sami po-łowic, co podczas konferencji zapewniali o swoich najlepszych chęciach co do uruchomienia Parlamentu i zabrania się naprawę do ustawodawczej pracy pomniścizali swe oświadczenia w dziennikach, iż konferencya właściwie nic nie zrobiła i wcale się nie przyczyniła do

usuniecia trudności, jakie stają na przeszkodzie uruchomieniu Parlamentu.

Wobec takich publicznych oświadczeń tych właśnie, co swoim postępowaniem w Parlamencie spowodowali jego zamknięcie okazało się, że konferencya zainicjowana przez Dr. Głabińskiego była politycznym złudzeniem! Nie jest to ani pierwsze ani ostatnie polityczne złudzenie, bo od dłuższego szeregu lat zwłaszcza lud polski karmi, się nie zdobyłymi korzyściami ale samymi złudzeniami! Ludzi nas Rząd swojemu ni- by najlepszymi chęciami względem nas i sweni obietnicami, które nigdy się nie spełniają. Ludzka lud różnego kalibru kandydaci na posłów w swoich programowych mowach przedwyborczych, obiecując rzeczy nie do przeprowadzenia ani nie do spełnienia. Ludzka lud sami posłowie, którzy, goniąc za swemi osobistemi korzyściami, zaprzeczają interesu ludu a nie przynosząc żadnej istotnej korzyści dla ludu, którzyby można było uzyskać, zwalają winę na niemoc i niezdolność do pracy Parlamentu, do czego właśnie oni przyczynili się gonitwami za swymi osobistymi interesami. Żyjemy w sferze samych obietnic i samych złudzeń a tu lud domaga się namacalnych korzyści i całkiem słusznie, bo głodnemu obiecanka chleba, głodu nie zaspokoi.

Charakterystyką dzisiejszej polityki i politycznych działaczy jest błąd i tumanienie!

Wprawdzie utrzymanie spokojnego toku obrad w Parlamencie, złożonym z posłów tytu narodowości, które tworzą państwo austriackie, jest rzeczą istotnie niezwykle trudną, jednak i to by się udało osiągnąć, gdyby nie wzajemna nienawiść różnych stronnictw

politycznych do siebie i gdyby w Parlamencie było mniej kandydatów na ministrów, a właścicie na pensye ministerjalne! W tem leży sek i powód ugrzęźnięcia w bagnie wozu parlamentarnego.

Zmiana ku lepszemu nastąpi, gdy wyborcy energicznie się o to upomną. Jest to bowiem rzeczą wprost niesłychaną, aby posłowie innych politycznych dla mniej obchodzących nas i mniej ważnych spraw, lub dlatego, że ten lub ów poseł chciałby koniecznie zostać ministrem, jest grubym sprzeniewierzeniem się przyjętym na siebie obowiązkom poselskim, o co go nikt nie prosił, tyko sam się o ten obowiązek usilnie starał. Oby lud jak najrychlej poznał się na błędzie i na bli-gierach, czego wymaga jego własny interes, interes kraju i Ojczyzny.

## Ojczyzna a matka.

V.

Wiemy, że w mieszanych małżeństwach narodowość idzie za matką, a zatem i patriotyzm. Iżż many obywateli niemieckiego nazwiska, a bywali i są dobrymi, czasem sławnymi patriotami polskimi, owi Eiszery, Milery, Szmidly, Kremery i t. d. Sławni patriota polski Wy-bicki pochodził z Niemców Weberów, także Wincenty Pol i wielu innych sławnych Polaków, których przodkowie Niemcy z Polkami się poženili. Dlatego Bismarck nie pozwalał Niemcom z Polkami się żenić. Również gdy Polak z Niemką się ożeni, dzieci Niemcami się stają. Ma- my Niemców Lipidskich, twardych haka- tyżów Fijałkowskich, Korzeniowskiich itd. Takimże wrogiem Polaków jest niemiecki

literat Skowronek, którego ojciec z Niemką się ożenił. No — nowa młoda zwykle lepiej zamiata, a taki nowicjusz zawsze gorliwszy bywa, niż zastarzały człowiek w tym stanie. Niemkę matkę miał biskup tarnowski ś. p. Pukalski, sławny patryota austriacki, co mu tak za złe brano i tak urągano, a on przecież tylko swój czas wyprzeździł, bo wnet rządzące stronnictwo w Galicji i Kolo polskie takiem że się stało, chociaż matki Niemki nie miało, ale to już swoja rzecz. Z tysiącznych przykładów, że narodowość idzie za matką wspomniemy tu jeden.

W Krakowie, pewien niższy podurzędnik od północnej kolei, niemiec twardy, że się nie po polsku nauczył nie mógł, jakos ożenił się z dziewczyną z Czerwonego Prądnika, i trafił na bardzo gospodarną i oszczędną żonę. Ponieważ on czasem za długo beim Bier posiedzieć lubił, więc przychodziło z żoną do kłótni, więc to: „Ty głupi szwabie!” było na porządku dziennym. Dzieci to słyszały, a gdy czasem na nie szymfować zaczął, to mu taki mały chłopiec powiedział w oczy: „Tata szwab! tata głupi szwab! i ucieki, a Niemiec tylko westchnął do nieba boleśnie. Może być, że zjadł te dzieci nabraly przekonania, że wszystkie szwabki są głupie, bo trzej synowie jego są prawymi Polakami, a jeden znany działacz patriotyczno-narodowy w kraju.

Zatem powinno się patryotycznie wychowywać przedewszystkiem dziecięctwa, co i pod wrogim rządem przey uszoby, a potem taka kochanka, czy matka, jedną piosenką, jedną powiastką, więcej patryotyzmu chłopów nauczyci, niż profesor wykładem całej historii polskiej. Tak jest! Ba, ale naszym pedagogom to nigdy do głowy nie przyszło i nie przyjdzie.

Jak mało lud potrzebuje do uświadomienia narodowego, oto przykład: W czasie ostatniego powstania, służyła w Kra-

kowie dziewczka z gór Magda u jakiejś pani komisarzowej Kosińskiej, która była gorliwą patriotką i uwiecznionym powstańcom do aresztu żywność nosiła, zwykle się służąc, a czasem sama dzwigała kosz pełen męstw i butelek.

Raz chodziło o wydobycie na świat jednego z uwiecznionych, bardzo ważnego panicza, więc tak ułożono sprawę:

Żołnierze stojący na warcie znali tę panią, co zwykle za służąc, a czasem sama powstańcom jedzenie nosi, zresztą tam przynosiły i inne panie. Raz przyszła pani z Magdą, która miała chustką pozawianą głędo po same oczy, jako, że ją zęby bołą. W kaźni było powstańców 24, wszyscy ustawili się kolem plecami do środka, aby nie widzieć, jak się tam Magda rozebrała do koszuli, a w kącie zobral się powstaniec i prędko on wdział Magdzinie spodnicę a Magda dziewczka wysoka i bujna, wdziała powstańcze hajdawki, trochę na nią w biodrach za ciasno, polskie buty, krótki korzuszek, który na piersiach ledwie dał się zapiąć, następnie pas skórzany i czapkę baranią na głowę, a tak jest powstaniec gotowy. Zaś panicz w Magdzinych spodnicach, omatulony chustką wziął kosz prężny i poszedł z panią. Ale odchodząc w interesie dobra towarzysz, wziął od nich słowo honoru, że się żaden nie dotknie Magdzi.

Święta godzin! opowiadala potem, jacy to ładni chłopcy byli, a jak słowo dali, tak mnie się żaden nie dotknął, chociaż była była życie za nich dała. Gdy dozorca przychodził, ja leżała w kącie na przycy trawach do ściany, a powstańcy mówili: temu tam dajcie spokój, bo leży trochę słaby. Jeśd i pić było co, bo przynosiły różne panie i moja pani, ale mnie zaraz wydobęd nie mogła, poki stawali na warcie nieznajomi żołnierze. I tak tam przebyłam cały tydzień. Powstańcy ciągle śpiewali pieśni i aryje dzień i noc,

i tam ja się tych pieśni nauczyła i dowiedziałam się, żeśmy kiedyś w Krakowie mieli swojego króla!”

O! bo wtenczas w całej Polsce śpiewano, panowie i panie, starzy i młodzi śpiewali, ale to z takim zapalem, uczuciem i przejęciem się, że omato tym śpiewaniem Polski nie zrobili. Teraz tak nie śpiewają, zdaje się, że świat pozęgi traci, ale nie bójmy się.

Jest dwójka bieda na świecie. Jedna taka, która usposabia do śpiewu i placzu, a druga, gorsza bieda, która zmusza do zgrzytania zębami i przeklinania. Ta panuje teraz, ale gdy ją przetrwamy, wtenczas w naszych cichych gajach zabrzmią serdeczne pieśni poetów naszych, na stoniecznych łąkach, na błękitnych wodach zagrają fluty i mandoliny. Na lesistych wzgórzach odezwie się echem wesołe hukanie szczęśliwych pasterzy i pasterek. Białe chatki sąsiadują wśród kwiecistych krzewów, a z ciemnych sadów doleci brzęczenie basów i ton skrzypców i klarinetów. I zarają się wstęgi i sukienki, jak makowe kwiaty a wszystko to oświeci złoście słodce, aż się w sercach ciepłej zrobi.

Hej chłopie polski! ani twoje oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, jakie szczęście dla ciebie chowa. przysłał Polska! Te ogromne polskie obszary, przez Moskali i Niemców skonfiskowane, wróciłyby w twoje ręce, a na nich milion dobrych gospodarzy pomieszczić się może, jak nigdzie w świecie. Tylko ty chłopie, robotniku czy rzemieślniku i ty mieszczańnikowi zyskałbyś w przyszłej Polsce, bo panom i teraz jest dobrze. A od ciebie zależy. Jesteś ty chłopie nie staniess silą, to nic z tego nie będzie. Dla takiego szczęścia warta się oświecać i czytać a nawet zaryzykować i żyć!

Alé wróćdo Magdy.

Nareszcie pani komisarzowa zauważyła,

## Krzyżacka mać.

Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy.

(Ciąg dalszy).

— Wiera, nie odnajdzie! — wtrącił Maćko. — Jako ówieka nie utwierdzisz bez młota, tako i weli ludzkiej, bez boskiej.

— Cóże prawicie? — zapytała Jagienka.

— Lecz Maćko na pytanie odpowiedział takim pytaniem.

— Gadał-że ci Zbyszko o Jurandwiniu, bo jako słyszałem, to gadał?

Jagienka zrazu nie odpowiedziała nic, i dopiero po chwili przytłumiwszy westchnienie, odrzekła:

— Ej! gadał! A co mu wadziło gadać!

— To i dobrze, bo przez to łatwiej mi prawić — odrzekł stary.

I począł jej opowiadać, co od Czecha słyszał, sam zdziwił się, że chwilami opowiadaniem przychodzi mu jakoś beładnie i trudno. Ze jednak istotnie był czelek chytry, a szło mu o to, by na wszelki

wypadek nie „złisid“ Jagienki, więc mocno nastawał na to, w co zresztą i sam nie wierzył, że Zbyszko w rzeczy nigdy nie był mężem Danusi, i że ona przepada już na wieki.

Czech przywiadał mu kiedy niekiedy, to kiwając głową, to powtarzając: „Przez Bóg, jako żywo!” lub: „Tak ono, nie inak!” — dziewczyna zaś słuchala, że spuszczonemi rżępsami na jagody, o nic już nie dopytująca, i tak cicha, że aż jej milczenie saniepokoiło Maćka.

— No, i cóż ty? — pytał, skoczywszy opowiadanie.

— A ona nie odrzekła nic, tylko dwie lzy zabłysły jej pod spuszczonemi rżępsami i stoczyły się po policzkach.

Po chwili zaś zbliżyła się do Maćka, i pocałowawszy go w rękę, rzekła:

— Niech będzie pochwalony.

— Na wieki wieków — odrzekł stary. — Tak ci to pilno do domu? Ostanisz z nami.

Lecz ona nie chciała zostać, tłumacząc się, że w domu nie wydała na wieczercze, Maćko zaś, choć wiedział, że w Zgorzeli-cach jest stara szlachianka Sieciechowa, która mogłaby ją zastąpić, nie zatrzymy-

wał jej zbyt natarczywie, rozumiejąc, że smutek nie rad świeci ludziom łzami, i że człowiek jest jako ryba, która poczawszy w sobie grot osoi, chowa się jak może najgłębiej na dno.

Węc poglądał tylko dziewczynę po głowie, a następnie odprowadził ją wraz z Czechem na dziedziniec. Ale Czech wywiódł konia ze stajni, dosiadł go i pojedł za panienką.

Maćko zaś, wróciwszy, westchnął i kiwając głową, począł mruzczać:

— Głupi ten Zbyszko, to ci jest!... Aże pachnie po onej dziewczce w izbie!

Tu gniew począł burzyć w duszy Maćka.

— Poczekaj, powsinogo — rzekł głono: — nie pojedaj za ta zoba, a ty rób co chcesz!

Lecz w tej samej chwili zdjgła go jak na złość okrutna tęsknota za Zbyszkiem: „Ba, nie pojedaj — pomyślał: — a w domu to zaś usiędę? Skaranie Boskie!... Bo żeby tego fuchy choć raz w życiu nie obaczyć — nijak nie może być! Znowu tam jednego subratra rozszczępił — i lup zabral... Inny posiwieje, nim pas zyszcze, a jego tam już tam księgi opasał... I słu-

że znani żołnierze pełnią wartę, więc, gdy się warta miała zmieniać, weszła sama z koszem pożywienia i z ubraniami dla Magdy. Potem wyszła z aresztu za służącą, gdy już następny żołnierz stał na warcie, który ją nieraz ze znajomą sobie służącą Magdą widział, więc wcale nie mógł mieć precyzyjnego tematu. W kazni zostało tylko odzienie po powstańcu; policya w łeb sachodzia, jakim sposobem w zimie, na mrozie, mógł jeden powstaniec uciec tylko w białźnie! Jeden najstarszy powstaniec, już szpakowaty, kował od Mogilan, dowodził dozorcóm, że tamtego pewnikiem na spaniu diabli życiem wzięli, bo to był wielki zbierzeńnik.

No — Austria znowu nie brała tej sprawy tak po moskiewsku, z resztą uwolniony, człowiek bogaty, już poczynił pewne kroki, więc wszystko dobrze było.

Magda dostała za to złote kolczyki i tylko 15 reńskich.

W parę lat potem Magda wróciła w góry i wyszła za mąż, a że to była świętą kobieta, więc chodziła na różne zabawy a wśzędzie wykladała, jakomyś kiedyś mieli swojego polskiego króla w Krakowie i śpiewała ładnie te polskie pieśni, jako to: Jeszcze Polska, Polak nie służy, Stańmy bracia wraz, Co to za gwar, Hej strzeloy wias idd.

Najbardziej przyjmowała się ta: Polak nie służy. Więc śpiewali parobcy, tupiąc nogami i grzmocąc pięściami o stół, aż się ziemia trzęsła. Jeden nabral takiego animuszku, że raz w Suchy na jarmarku, pijany wrzeszczał na cale gardło: „Niech żyje król polski!” aż go do kozy wzięto, nie ze strachu, aby jakiego polskiego króla nie obwołal, tylko dla tego, że za głosał krzyczał.

W ten czas o Polsce nasz lud prawie nie wiedział i ta Magda więc odwieciła ludzi patryotycznie, niż potem te nasze szkoły.

Chłop ze wsi.

## Dlaczego nasz chłop niechętnie do głosowania na wybory idzie?

Oto dla tego, że się wstydzi, słysząc! wstydzi się tego zaszczytu, jaki mu przysługuje i jaki go obywatelom czyni. W gminie zwykle bywa pewna ilość takich krzykaczy, wyjadaczy, co to lubią drugich zastępować plecoami. Ci nigdy wyborów nie opuszczają. Ale powiedz takiemu spokojnemu chłopu, jakich jest najwięcej, często bogatszem niż tamci, tylko skromnemu: „Pamiętajcież, bo będą wygrywać gminna w Makowie, żebyście poszli głosować!” To ci odpowie: „Ach, pocobyh ta sed, są tam lepsi odmień, bezemnie się ta obejdzie. Drwili by ze mnie, że i ja tam nos wytkam, że pana udaję, śmiałyby się ze mnie sąsiedzi: „widzicie go wej, omi to za figura, do wyborów idzie”. Nie wiedzą ci ludzie, że tylko od nich zależy wybór takiej osoby, którą oni bardzo szanują, n. p. czasem żyłowiwego ludowi ks. proboszcza, gdy w drugim Kole czasem żydzi mają się a w pierwszym panowie może mają innych kandydatów, bo rozmaito między nimi bywa. Albo też ksiądz chciałby wyjść tylko z obłopskiego koła. Ale gdy chłop do głosowania nie przyszedł, to widać żyd na jego miejsce do Rady, bo żydzi zawsze wszyscy przyjdą do głosowania i potem chłopci urągają, że żydzi światem rządzą, a sami chłopci temu są winni. A. St.

## Sprawy ludowe.

Spółki spożywcze. U nas to nieśmiało i z pewnem niedowierzaniem zaczynają zakładać „Spółki spoży-

wcze”. Oczywiście, że zaraz na początek marzyć o jakichś świetnych wynikach byłoby ludzeniem się, ale że z czasem przy naturalności dochodzi się do olbrzymich rezultatów, to rzecz pewna. Byłe się tylko początkowymi trudnościami nie zrażać a rzecz mała przy pracy dojść do dzieła wielkich rozmiarów.

Wymownym dowodem tego, jak małe niekiedy przyczynny rodzą bardzo poważne skutki, jest historia powstania i rozwoju instytucji współdzielniczych. Utworzone z inicjatywy i dla zaspokojenia potrzeb szczupłego grona członków urastają już w krótkim stosunkowo czasie do rozmiarów olbrzymich organizacji, obracających milionowymi funduszami.

Bardzo pouczający przykład w tym kierunku daje historia paryskiej spółki spożywczej pod nazwą „Ziwiarka”. Przed 35 laty trzech robotników w Paryżu, zamieszkałych w jednym domu, widząc, że nabywane w sklepiu wino jest drogie i niesmaczne, złożyło się w celu zakupienia większej ilości napoju tego w sklepie wielkim. Przekonali się też rychło, że transakcja ta była bardzo korzystna: nowe wino kosztowało taniej i było lepsze. Wpadli tedy na myśl, że to samo można zrobić z innymi towarami. Dzięki przekonującej agitacji wśród towarzyszy, udało im się założyć wspólny sklep spożywczy pod nazwą „Ziwiarka”. Szczęśliwie sprzyjało przedsiębiorstwu: liczba członków „Ziwiarki” urosła w ciągu 30 lat do 20 tysięcy, a obrót dzienny jej dochodził do 25 tysięcy koron.

Praktyka stwierdziła, że spółki spożywcze są organizacjami współdzielczymi, odpowiadającymi najlepiej warunkom życiowym warstw pracujących, tej też okoliczności przypisać należy tak olbrzymi rozwój spółek spożywczych na Zachodzie. Francja n. p. liczy ich przeszło półtora tysiąca z kilkuset tysiącami członków. W Niemczech największa spółka spoży-

wsznie, bo siła jest chwackich pacholków między szlachtą, ale takiego drugiego chyba niema\*.

Jagienka zaś jechała tymczasem z małym Jaskiem, drogą leśną ku Zgorzeliom, a Czech włożył się w milczeniu z nimi, z sercem przepelnionem miłością i żalem.

Leoz, gdy już byli blisko Zgorzeli, żal w sercu Czecha przeważał nad gniewem na Czstana i Wilka: „Nie pożałowalbyś ci ja i krwi,“ — mówił sobie — byle cię pocieszyć, ale cóż, nieszczęsną, uczynię? co ci powiem? Powiem chyba, że on ci pokłonił kazał, i dajże Boże, aby ci to za pociechę starczyło.

Tak pomyślawszy, przysunął konia do konia Jagienki:

— Panienko miłościwa..

— To jedziesz z nami? — zapytała dziewczyna, ocknawszy się jak ze snu: A co powiesz?

— Bom zapomniał, co mi pan kazał wam powiedzieć. Na odjezdem w Spychowie zawałł mnie i powiedział tak: „Podejmij pod nogi panienkę ze Zgorzeli, bo czy w złej, czy w dobrej doli, nigdy jej nie zobaczę, a za to (powiada)

co dla strycka i dla mnie uczyniła niech jej Bóg zapłaci i w zdrowiu ją zachowa.

— Bóg zapłał i jemu za dobre słowo — odrzekła Jagienka.

Poczem dodała, takim jakimś dziwnym głosem, że w Czechu stopniało serce do reszty:

— I tobie, Hlawo.

Rozmowa urwała się na czas, lecz giermek rad był i z siebie, i z tego co panience powiedział, w duszy bowiem mówił sobie: „Przynajmniej tego nie pomysłi, że je niewdzięcznością nakarmiono”. Zaczął też zaraz wzywukać w swej poczejewi głowie, co by jej jeszcze znów takiego powiedzieć, i po chwili znów począł:

— Panienko..

— Co?

— To.. niby.. chciałem rzec, jakom i staremu pana z Bogdańca mówił: że tamta już przepada na wieki, i że on jej nigdy nie odnajdzie, choćby mu sam Mistrz pomagał.

— To żona jego — odrzekła Jagienka.

A Czech jął kręcić głową:

— Taka ona i żona..

II.

Maćko gotował się do drogi, a Jagienka nie pokazywała się w Bogdańcu przez dwa dni, spóździła się bowiem na naradach z Czechem. Spotkał ją stary rycerz dopiero dnia trzeciego w niedziele, w drodze do kościoła. Jechała do Krzeźni z bratem Jaskiem i ze znacznym počtem zbrojnych pacholków, albowiem nie była pewna, czy Czstan i Wilk leżą jeszcze i czy nie uczynią na nią jakowej napaści.

— Chciałam i tak wstąpić po mszy do Bogdańca, — rzekła, powitawszy Maćko — bo piąną mam do was sprawę, ale możemy i zaraz o niej gadać.

To rzekłszy wysunęła się na przedok orszaku, nie chcąc widocznie, by pacholkowie słyszeli rozmowę, a gdy Maćko znalazł się przy niej, zapytała:

— To już pewno jedziecie?

— Da Bóg, jutro, nie później.

— I do Malbarga?

— Do Malbarga, albo i nie. Gdzie wypadnie.

(C. d. n.)

wcza istnieje w Wrocławiu, założona w roku 1866. W pierwszym roku spółka miała 400 członków, dziś liczy 70 tysięcy czysty zysk roczny wynosi przeszło milion koron.

Wiadomo powszechnie że na Zachodzie są kraje małe, jak np. Belgia lub Danja które przy małej stopniu rozwoju przestępczości, posiadają bardzo gęste zaludnienie. A jednak mieszkańcy tamtejsi żyją dostatnio i o wiele wygodniej, niż u nas. Przypisać to należy, obok pracowitości i oszczędności, temu, że ludzie tamtejsi umieją ocenić wartość przysłów: „Gromada to wielki ożłówek” i że wiedzą dobrze, iż praca ludem nie zapewni nigdy takich korzyści jakich dad może zrzeszenie się.

W Belgii np. istnieje stowarzyszenia współdzielnicze najrozmaitszego rodzaju i niema prawie mieszkańca, któryby nie należał do któregośkolwiek z nich. Jedne tylko spółki spożywcze liczą przeszło 200 tysięcy członków, a czysty zysk, jaki przynoszą dochodzi do pięciu milionów koron rocznie. Tak samo i w Danji. Danjacy, kraj mały, rolnictwo głównie zawdzięcza swój dobrobyt. To też organizacje współdzielnicze tamtejsze mają charakter głównie rolniczy. Mamy tam więc spółki mleczarskie, spółki sprzedający jaj, sprządaży i kupna bydła i t. p.

Wzór spółek daje nam Anglja. Istniejący w Manchesterze spółczywy związek hurtowny, to olbrzymia potęga finansowa normująca ceny na rynkach zbytu. Posiada on 18 własnych fabryk i zakładów przemysłowych cukrownie, młyny parowe, wyrabia mydło, świecę, kakao, czekoladę cygara, konserwy, meble, sukno, płótno, słowem wszystkie przedmioty codziennej potrzeby. Związek posiada własny bank i towarzystwo ubezpieczeń dla pracowników swoich. Pewna część czystego zysku idzie na budowę domów dla robotników; szpitale, szkoły i t. p. intuicji użyteczności publicznej.

Inna instytucja tego rodzaju, istniejąca w Rochdale, miała w chwili założenia przed pół wiekiem 28 członków i nie całe 700 kor. kapitału; dziś liczy przeszło 12 tysięcy członków, posiada 74 filje w mieście, własne żelźnie, piekarnie, warsztaty szewskie i krawieckie, fabrykę cygar wspaniałych smach własny, a w nim bibliotekę, teatr, salę do zabaw itp.

Początek każdy jest niewątpliwie trudny, żadne jednak chyba przedsiębiorstwo nie wynagradza tak siewicie trudów, jak instytucje współdzielnicze, zapewnijające dobrobyt i dające nadto to wielkie sąsiedź uczenie moralne, że się dobrobyt ten zawdzięcza nie drugim, nie szczęściemu w przypadku, lecz własnej pracy, rozumowi i zapobiegliwości.

### Strejk górników w Zagłębiu krakowskim.

W kopalniach węgla w Sierści, Tenczynku i w Jaworznie, oraz w hucie w Krzu strejkując dotąd około 5 tysięcy robotników górniczych.

Strejk w Jaworznie wybuchnął nagłe przed otrzymaniem odpowiedzi na postawione żądania, jakie na piśmie wnieśli do dyrekcji gwarectwa jaworznicznego.

Podobno robotnicy w Tenczynku, Sierści i Krzu objawiają chęć powrotu do

pracy. Stronnictwo narodowo-demokratyczne, które podtrzymało nieopatrznie strejk, stara się, jak słychać, obecnie nakłonić robotników do podjęcia pracy. Toż są ustawicznie obrady w tej kwestji, w których interweniuje między innymi p. Battaglia.

Sytuacja strejkowa, pomimo solidarności, jest trudna, gdyż nie ma fundusów strejkowych. W sobotę miało się odbyć w Wiedniu posiedzenie rady zawiadowczej gwarectwa jaworznicznego, na którym miała zapadć uchwała w sprawie żądań, przedstawionych dnia 23 przez robotników.

Grozi niebezpieczeństwo, że do strejku przylączy się także górnicy w Borach przy Jaworzniu. Strejk powyższy spowodował już w Krakowie znaczną podwyżkę cen węgla krajowego, wskutek wyczerpania się jego zapasów. Od kilku dni składki krakowickie za centnar metryczny węgla, za który się dawniej płacono 1 K. 92 hal. i 1 kor. 96 hal., żądają obecnie 2 kor. 4 hal. i 2 kor. 8 hal., czyli na centnarze metr. podwyżka wynosi 12 hal. Zarządy zakładów węglowych zapowiadają się przy dalszem trwaniu strejku i wobec nowego strejku w Jaworznie, ceny węgla w najbliższem czasie jeszcze wzrosną.

### Ostatnie wiadomości ze świata.

**Wiedeń.** Sytuacja jest bardzo groźna. Pogorszenie nastąpiło skutkiem awantur wyprawianych przez Niemców w Autryi Dolnej przeciw Czechom. Jeżeli do jakiegoś porozumienia i ugody nie przyjdzie pomiędzy Czechami a Niemcami w czasie konferencji, którą prezydent ministrów hr. Bienerth zwołał to; Parlament ma być rozwiązany!

I dźwiżyć się Rządowi nie można, jeśliby się tego ostrego środka chwycił. Ciągłe bowiem zmiany ministrów tylko wydatki na emerytury powodują a żadnego polepszenia w Parlamencie doczekać się nie można.

**Serbia.** Gwałtownie domagają się dzienniki serbskie usunięcia obecnej dynastji królewskiej dla dobra państwa. Usunięcie rodziny Karadordżewiczów z tronu byłoby zasłużoną karą za dokonane morderstwo na poprzedniej parze królewskiej.

**Wichy.** Trąba powietrzna nawiedziła w sobotę miasteczko Scordia. Objęła obszar 8 km. Na obszarze tym zniszczyła wszystkie domy, powyrwała wszystkie drzewa krzewy i płoty. Siłę wichru nie oparla się także wysoko na 14 metrów kolumna kłaki Boskiej i zawaliwszy się zniszczyła dom w pobliżu stojący. Na omentarzu trąba powietrzna powyrwała wszystkie nagrobki, a nawet siłą jej prądu powyrwała z grzebów trumny i wichur unosił czaśki i piszczele wraz z liśćmi z drzew zerwanymi. Z pod gruzów zawalonych domów wydobywają się straszliwe jęki. Z Katanii wysłano pociąg ratunkowy.

**Ameryka.** Powódzie w środkowej Ameryce wyrządziły olbrzymie szkody. Powódź w Tule porwała 200 domów, bardzo wiele ludzi zginęło.

**Meksyk.** Telegram z Marcha donosi, że wielka powódź nawiedziła dyskrjekt Zamora. Wskutek oberwania się chmury rzeki wystąpiły z brzegów i podmyły w wielu miejscach lub zupełnie zniszczyły

nasypy kolejowe. Komunikacja kolejowa wskutek tego zupełnie przzerwana.

**Azja.** O strasznej powodzi na wyspie lawie gubernator Indji w depeşy do ministra kolonii donosi, że powódź w nocy z dnia 29 na 30 sm. zniszczyła prawie zupełnie miasto Loemadjang. Liczba utonionych ma wynosić przeszło 500. Wiele domów uległo zupełnie zniszczeniu. W wezbranych falach utonęło wiele sztuk bydła; zasiewy zupełnie zniszczone. Mosty zerwane. Linia kolejowa Loemadjang-Pasirian jest zniszczona; naprawa jej ma trwać 6 miesięcy. Wśród ludności panuje wielka panika.

**Greya.** Król grecki Jerzy ma zamiar ustąpić z tronu. Ano sprzykrzyły się biednemu królowi te olbrzymie trudy królewskie. Greya się tem ustąpieniem wcale nie zmartwił bo kandydatów na królęgić i królów jak i na posłów nigdy nie braknie.

**Łondyn.** Ma tu być zaprowadzony spożynek niedzielny dla koni! Kiedy się też doczekamy w Austrii spożynku w niedzielę dla ludzi?

### Za ojca na śmierć skazany.

Burzliwa noc jesienią rozpostarła wiecienie nad zatoką Finlandzka. Ogromne balwany morskie z wieciekłością rzuciły się na skały sweaborskie i bezsilne z dżikiem jakim rozbiliły się o ich granitową powierzchnię... Zimny wiatr wiał śpiał z loskołem i dmąc wzdłuż wysokich ścian fortycey, przeraźliwie świszczał w ambraszach, zawodził tęsknie w wieżyciach fortyecznych i wreszcie, zwyciężony wyrwa się na swobodę, znowu pędził w ciemną tajemniczą przestrzeń morską, rrywając flagarino po drodze siwe, pieniste wierzchołki fal morskich.

Z za węgla bastynonu błysnął ogień. Garska lada! ponuro odwieciona matłem światłem latarni, postępując powoli wzdłuż murów fortycey. Słychać szcęk broni. To patrol rozstawiający na czasy wartę.

— Baczność! uważaj! — mówi nakazując podoficer, stawiający na warcie młodzieńkiego żołnierza...

Patrol oddalił się.

Pierwszy to raz w życiu wypadło żołnierzowi być w tak blizkim sąsiedztwie z burzliwym morzem... Dopiero od dwóch dni pułk jego przybył z Rosji do Finlandji.

Otdić i morze, rzyce gdańsz tu, trochę niżej, zupełnie prawie tuż... Dolatują do niego nawet słone brygi fal... A nie widać!.. Nieto a nie nie widać...

Deszcz z wiatrem tak chłosił w oczy. Markotno jakós żołnierzowski...

On, mieszkaniec środkowych gubernij, nawet nie marzył nigdy o takich strasznych rzeczach... Nieraz już w ciemne jesienne noce zdarzało mu się nocować w polu, w lesie, na rzeczce... a nie bał się wcale, a tu — strach jakós...

— I dżeczność to?... Przecież u nas i wilki i niedźwiedzie chodzą, a ty śpisz sobie, ani myślisz o tem...

A tu?... Ach, to tylko wiatr! — mówi do siebie żołnierz, zachodząc za bastynon. Tu zaciśnijcie, nie tak dojmując — dodał, i szczerze otuliwszy się w swój kocuch usiadł na kamieniu. A burza wiałaż rzyce i rzyce. Po północy zdawała się coraz więcej nabierać wieciekłości.

No, nie pogadał... Podoficer zalecał baczność — nie ziewaj!.. powiedziały... I dlaczego nie wiedzą?.. myśli żołnierze. Alboż w taką niepogodę kto zechce uciekać? Na własną szkodę?

I gdzież tu uciekać, kudy wkolo woda?...  
A ojciec?... — błętną mu nagle myśl. Jakże ojciec też uciekał?..

Tak, parałtam, siwy, wysoki staryczek opowiadał... w beczkach płynęli przez dwie doby po morzu!..

Tak... pamiętam... przyszedł w nocy, siedział w komórze, wziął mnie na kolana do siebie... Czuje sam i placze... Matka również szlochała... Jakże mnie go żal było?... On teje noże znowu od nas posiadał. Matka powiedziała mi: „to twój ojciec!“ Zakażywała jeszcze, abym nikomu nie mówił, że on był u nas — w izbie... Długo wówczas nie spałismo, Matka i ciotka długo się długo — matka długo.

Co też dzieje się z matką, czy żyje? Zostawiłem ją słabą, schorzałą... Czy też da Bóg jeszcze ją zobaczyć? I matka staruska jak żywa stanęła w jego wyobraźni.

— Oto ona idzie do cerkwi... mała, zgarbiona, podciera się kijem, Biała chusteczka w rękę. Komuś kłania się... Komuż to? Ależ to Głazka!.. Tak, tak, to ona!.. Zdrowa, rumiana, ubrana świętecznie i wstążka w warkoczu... A kosa też jaka?... Na wiosnę jak wyjdzie do korowodu — zapatrzą się trzeba.

Jak też ładnie u nas na wiosnę.

Wolga rozleje szeroko... szeroko... Usiedzieć w Głazę w łódkę i popłyniesz daleko — za wypę. A na wypię taka ciżba, tak świąteln!

Nas tylko dwoje zostało na świecie: żyć-by i umrzeć tak razem... i śmierć nie strasza...

Raz wiozłem ją... Jaka też burza był! Parostaki! — i te stanęły. Wolga rozgniewała się bardzo... Zdawało się, że sam jeden, za nich nie popłynął, a z nią — lubo...

Naleci biała fala — ogromna, zdaje się, że tu śmierć... a ona śmieje się... — Cała wieś zbiegła się patrzeć... Jak też łajali nas!.. Matka mało co nie straciła rozumu... „Szaleńcy!“ w taką burzę na tej łupinie!..

Utniesz, kto się mną stara zapokuejcie? Jeden jesteście przecie!“... A siostra?... Ale wszakże ktoś ją uwiózł... Tak, tak, pamiętam, matka mówiła do ciotki: „Nie zmógł że sobą, nie ścierpał ojciec... — jedyna u nas córka była tylko...“ Wzięli ją siła, skierowali, szarabili... Nie przoności tego ojciec, Poszedł... zabił... Jednym uderzeniem siekiery na miejscu ułożył... Za dziecko!.. I ocy starszaki gwieńnie błętnęły. On pamięta wszystko jak na dłoni: Leżał wówczas na przypiecku i wszystko słyszał i widział; pamięta wybornie, jak przy mdławym świetle łucywy rabysszczali ocy matki. I słowa jej pamięta wszystkie!..

— Baczność!.. przyniósł wiatr z oddali... — Słyszę, matulu, wszystko słyszę, — szeptało w zapominaniu żołnierz.

On nie śpi jednak, zakrył tylko oba rękami oczy... Wspomnienia rozgrzały go; wie jednak dobrze, że wszystko to się tylko marzy, majaczy, a na prawdę, to odbywa wartę. Kazano mu pilnować, żeby nie uciekli aresztanci, a szczególnież tenże wysoki, siwy... To on zdaje się być u nas w chacie, on dziedzica zabił za swoją córkę... Tak, tak, to on... to ojciec. Pilnować go trzeba, bo ucieknie... znowu

do naszej chaty, znowu matka szlochał będzie... Za to znowu ukarzą go, jak wtedy. Pamiętam jak go karał!

I śni się żołnierzowi: Jasny gorący był dzień! Ogromny plac; zapełniony tłumem, widać tylko głowy, same głowy, mnóstwo głów! A tam pośrodku placu, wyżej od wszystkich jakiś człowiek w czerwonej koszuli... Oto wyjął nachajkę, diwnej formy i próbuje, potrząskuje, zupełnie tak samo, jak nasz Michałek — pastuch wiejski.

Widzę jak na dłoni: mnie wuj Aleksy, mój chrzestny, trzymał na rękach... Po chwili zbliżył się z mną do człowieka w koszuli czerwonej. Ach jakież on straszny, ocy zielone!.. Chrzestny wsunął mi w rękę miedzianą monetę... „Rząd mu, rzucaj! — krzycząc ludzko... On oja twego będzie karał, — rzucaj!“ Ja rzuciłem „Przymij od syna — tuż krzyknął — to syn jego...“ Wtem uderzono w bębnów... Wszyscy zdjęli czapki, zęgnając się. „Zęgnaj się i ty, — ktoś szepce do mnie, — mōdł się! To ojciec Twój!“ I cyszał twarda ręka złożyła mi palec na krzyż...

A oto obok czerwonego człowieka jeszcze drugi — wysoki, siwy... Tak — to ten sam, co był u nas w chacie! Starzec kłania się wszystkim i mnie także... Obalają go nagle na pomost... „Mōdł się“, — mówi chrzestny i zaczął zęgnąć się, płacząc... Wszyscy dokoła zęgnają się i płaczą.

Wtem czerwony człowiek zamierzył się i krzyknął: „Gotój się!“ — Świątno coś w powietrzu i — straszny, rozpaczliwy jęk rozległ się w przestrzeni... To jęczał wysoki!.. Czerwony człowiek bił go za to, że uciekł z więzienia... Trzech ich uciekło. Dwom udało się, a wysokiego złapali, i to tylko dlatego, że był bardzo wysokim: zaproszono go, gdy przez mur przolezali...  
Cóż to? Oto znowu on przelał.

— Boże, co to jest? To on, ojciec!.. Złapią, ukarzą, będą biczować, — przełaż przedził... Zobaczą ubiją... Przedził!..

Żołnierz zadrał... Przed nim stanął wysoki, siwy staryczek, aresztant. Karabin wypadł z rąk... „Ojcie mój, rodzicu!“ krzyknął z rozpazą w głosie żołnierz i jak snop zwałił mu się do nóg... Starzec stał przed nim zdumiony... Nie słyszał, że już po raz drugi wolał na niego inny żołnierz. Padł wystrzał, Starzec upadł. Zrobiono alarm. Na skalistym brzegu morza znaleziono zwłoki zbiega aresztanta z przestreloną na wyłot głową, a obok niego — żołnierz leżący bez przytomności...

Ze względu na czas wojny oraz na ważność przestępstwa aresztanta, żołnierze oddano pod sąd wojenny polowy... On przyznał się, że widział, jak aresztant przelał przez mur, lecz nie wystrzelił dlatego, że to był jego ojciec. Naturalnie nikt mu nie uwierzył, tem bardziej, że zbiegły więzień należał do sfery uprzywilejowanych... Żołnierz skazano na śmierć przez rozstrzelanie. On objętnie jakiś wysłuchał zakomunikowanego mu wyroku.

To przekonanie, że umrze na za oja, nie opuszczało go do ostatniej chwili. Na drugi dzień o godzinie 6-toj rano żołnierz miał iść na stracenie. Wysłuchawszy obiętnej konfirmacye wyroku, z głębokim poddaniem się ucałował krzyżcyfki.

W tej chwili z za morza białozębką kulą złotocień słońca wypłynęła nad poziom i oświecała całą okolicę. Zaczął się jasny, pogodny dzień jesienny. Skazany drgnął... gwałtowna żądza życia objęła

całe jego jestestwo. Spojrzył na kapłana który trzymał w rękę błyszczący krzyż... co zdawał się pociągać go ku sobie. Nie-szczęśliwy upadł na kolana i z jękiem przylgnął ustami do relikwii...

Odzwala się komenda: skazanemu zawieszono ocy. „Zęgnaj mi życie! Zęgnaj-ujcie matko, Głazko!..“

„Dlaczego jednak tak mu jasno pomimo chustki na oczach? On widzi widzi, wszystko, widzi, jak świeci słońce... Ogromne pole, zapełnione tłumem; same tylko głowy, całe morze głów... A tam pośrodku, jakiś człowiek w czerwonej koszuli, a obok niego — drugi — wysoki, siwy... Ojciec! Oto czerwony człowiek zamierzył się, kłoni w oddaleniu krzyknął... Odezwały się bębny. Padły strzały... Odgłosu ich jednak nie słyszał już młody żołnierz. Szczęśliwam czerwonych wystąpiło na jego śmiertelnej koszuli...“

Nie było widać żrądzemienia Bożem, abyś zobaczył się jeszcze tu na ziemi za staruszką-matką!..

## KRONIKA.

Morderca do naga rozbrajany. Na przedmieściu berlińskim Bornstadt została zabita 78-letnia wdowa po aktorze Rudolfim, otrzymanywszy w skroń kulę rewolwerową. Morderca miał właśnie zabrać z pomieszkania przedmioty wartościowe, gdy go spłoszyli obudzeni domownicy, skutkiem czego ratował się czeprzędzy ucieczką. Policja znalazła w pokoju zamordowanej zawiniątką, zawierającą ubranie i białą męską, a w kieszeni bluzy kartkę zastawioną na nazwisko Hackradta. Na podstawie tych posłaż wdrożono dalsze śledztwo, gdy wrócić dyrekcja policji w Postdamie otrzymała z batalionu gwardyjskich strzelców zawiadomienie, że patrol owego batalionu spotkał na ulicy męzozynę zupełnie nagiego i odpowiedział do jego pomieszkania. Wobec patrolu męzozynę ów podał nazwisko Hackradta.

Morderca został w taki sposób natychmiast odkryty. Hackradt, liczący 29 lat życia, rozebrał się prawdopodobnie przed czynem dlatego, aby uniknąć poplamienia krwią odzieży. Spłoszony przez domowników, nie miał czasu ubrać się i uciekł nago. Najpierw zapukał do pewnego piczarka i prosił go o ubranie, ale piczkarz sądząc, że ma przed sobą obłąkanego, zmuszał mu drzwi przed nosem. Hackradt poszedł dalej, a spostrzegłszy patrol, ukrył się w krzakach. Jednakże patrol, spostrzegł najwzajem Hackradta i wydobyl go z krzaków, a wtedy Hackradt odpowiedział, że go obrabowano z sukien. Zarzucono na niego płaszcz wojskowy i odprowadzono do domu. Hackradt ubrał się w domu czeprzędzy i uknuł na nowożerze.

Najmniejszej w świecie gabinet ministrów. Najmniejszą w świecie Radą ministrów cięsiy się rzeczpospolita środkowamerykańska Nicaragua. Ze względu na oszczędnościowe, zredukował mianowicie prezydent Nicaraguy, Zelaya, gabinet swój do jednego generalnego ministra i dwu pomocniczych sekretarzy. Pierwszą z tych osób zająmuje dr. Julian Irias. Postąpieniu prezydenta wywołało wśród ludności jak najpolsze wrażenie.

**Szczęśliwy gracz z gędy umiera.** Wypadki, aby szczęście w grze hazardowej dopisywały przed dłuższy czas i stale, osobnikowi, oddającemu się całą duszą namiętności gry, są tak nieliczne, tak wyjątkowe, iż świat na długo o nich zapomina a opowieści o owych wybrańcach losu przechodzą z pokolenia na pokolenie.

Ciekawą jest opowieść o pewnym Hiszpanie Garcia, sławnym w drugiej połowie ubiegłego stulecia z tego powodu, iż w ruletę wygrał przeszło dwa miliony franków.

Garcja był jeszcze w pierwszych latach szóstego dziesięciolecia ubogim człowiekiem, gdyż posiadał kapitał, wynoszący zaledwie kilka tysięcy franków. Wierząc, iż system gry, nad którego wynalezieniem przez czas dłuższy pracował, jest niezawodnym, postanowił wyzwać fortunę w zawody, i w tym celu udał się w zimie 1859 roku do Hamburga, gdzie znajdował się wówczas największy na kontynencie dom gry. Ponieważ przy grze lekkoomyślnie majętnieckim z jakim wybrał się do Hamburga nie na długo wystarczających, postanowił grać rozwaznie i nie pozwolił by namiętność gry wzięła górę nad rozwagą. Zasiadłszy przy stole gry, postawił na „rouge” i wygrał. Wygrane postawił ponownie na „rouge” a szczęście dopisało mu także i tym razem. W ten sposób wygrał kilka razy z rzędu. Dnia następnego podwyższył Garcia stawki do tysięcy. Szczęście sprzyjało mu do tego stopnia, że w ciągu trzech tygodni wygrał pół miliona.

Powodzenie jego zwróciło na niego uwagę Anglika Jona Burry'ego, który postanowił położyć kres szczęśliwej grze dumnego Hiszpana.

Nazajutrz, po powzięciu postanowienia przez Burry'ego, Burry i Garcia zasiadli do gry przy tymsamym stole. Gdy Garcia znowi pewną kwotę na „rouge”, Burry stawiał tak samą kwotę na „noire”. Gra miała przebieg dość uroiznaiony. Szczęście dopisywało chwila Burry'emu, chwila Garcia, lecz koniec tego niezwykłego pojedynku był taki iż Garcia wstał od stołu gry, mając w kieszeni 96 tysięcy franków przegranych przez Anglika.

Garcja zwyciężywszy Burry'ego grał dalej, a wkrótce wygrana jego przeszła milion.

Przewidywania Burry'ego spełniły się wcościenić, niż przypuszczał. Szczęście opuściło pewnego dnia Garcia, przegrał 800.000 franków. Wówczas zwrócił się do kurpiera z pytaniem, czyby mu nie dozwolono podwyższyć stawek ponad kwotę 12 tysięcy franków. Kierownik gry oświadczył mu, iż musi używać na to pozwolenie kierzący domu gry, a gdy służący przyniósł pomyślną wiadomość, Garcia postawił na „czarne” 66 tysięcy franków. Szczęście dopisało mu. Po tem chwilem powodzenia, przyszedł wreszcie dzień klęski, dzień, w którym Garcia przegrał 1 milion 140 tysięcy franków. Grze jakiej w Hamburgu ani w żadnym innym domu gry nie widziano, przypatrzywały się setki widzów. Gdy Garcia pozostało już tylko sześć tysięcy franków, szczęście powróciło do niego, dzięki czemu odegrał 400 tysięcy franków. Powyższa wygrana nie zadowolila go. Nazajutrz zasiadł znowu do gry, a szczęście sprzyjało mu do tego stopnia, że w ciągu tygodnia powetował stratę, a w końcu sezonu opuścił Hamburg z dwoma milionami franków.

W półtora roku później przybył do

Baden-Baden, gdzie początkowo nie grał prawdopodobnie z tego powodu, iż nie dowierzał już swemu systemowi.

Pewnego jednak dnia zasiadł do stołka, a uczynił na to prośbę pewnego księcia francuskiego, który damom pragnął pokazać, „jak to rozbija się bank”. Szczęście nie dopisało mu, gdyż w przeciągu kilku godzin przegrał około 400 tysięcy franków.

Po tej ni fortunnej próbie wyjechał Garcia do Wiesbaden, aby w tamtejszym domu gry zmierzyć się z fortuną, lecz i tam powodzenie nie sprzyjało mu, gdyż stracił wszystko. Do Hiszpanji powrócił Garcia żebrakiem.

W końcu dodać należy, że umarł w nędzy. Nie gra w karty i loteryje, ale uciesza pracą wzbogaca.

**Wypadki na kolejach amerykańskich.** Świeżo ogłoszona statystyka nieszczęśliwych wypadków na kolejach amerykańskich wykazuje za rok ubiegły 4 tysiące osób zabitych i 12 tysięcy rannych. Od pewnego czasu liczba wypadków zaczyna się wzmaczać z taką szybkością, że opinia publiczna wywiera nacisk na prezydenta Tafta w kierunku znacznych utrudnień przy wydawaniu nowych koncesyj na budowę kolei. Obecnie Stany Zjednoczone osiągnęły wypadków kolejowych największą cyfrę.

**Strejk piwosów.** W mieście Waldenburg na Śląsku pruskim podnieśli tamtejsi restauratorowie cenę piwa. Oburzyło to tamtejszych piwosów do tego stopnia, że zorganizowali natychmiast stowarzyszenie do którego przystąpiła odrazu 300 członków. Zobowiązali się oni pod karą konwencyonalną do odwiedzania tych tylko lokalów w których sprzedają pół litra piwa po 20 fenigów, dalej zaś pod zagrożeniem kary konwencyonalnej 20 marek nie dawać kelnerom napiwków. Kary konwencyonalne przeznaczone na różne cele dobroczynne. Jakkolwiek na udanie się strejku piwosów zapatrzywały się restauratorowie z początku nader sceptycznie to jednak po kilku dniach cztery największe restauracje skapitulowały.

**Katastrofa na jeziorze.** Do gazet nadeszła wiadomość o strasnym wypadku, jaki się wydarzył na jeziorze Garda. W miejscowości Gawardo, towarzystwo złożone z sześciu osób, zamierzało urządzić przejażdżkę po jeziorze. Od przejażdżki tej odstąpiła w ostatniej chwili jedna z pań owego towarzystwa i pozostała na brzegu. Pięć osób wsiadło do barki i wypłynęło na jezioro. Zaledwie barka odbiła od brzegu, deski zaczęły trzeszczeć nagle zapadło się dno, a wszyscy, jadący łodzią, wpadli do jeziora.

Pani, która stała na brzegu, z przerażeniem przetrząsała się śmiertelnym zapasem swego męża i krawnych z falami. Na krzyk jej nadbiegło z pomocą kilka osób, lecz było już za późno: z wody wydobyto cztery trupy, piąta osoba zaś zmarła niebawem w wyratowaniu.

**Śmiertelny strzał na weselu.** Onegdaj w oberży Stotztronka, w Ciaszynie, podczas wesela parobczak Walica, manipulując nieostrożnie koło rewolweru, który niewiedomo po co nosił przy sobie, strzelił na miejscu jedną z dziewcząt, 18-letnią Kłyszównę. Mimowolnego mordercę aresztowano.

**Bluznierstwa maryawitów.** W fabryce Schöna w Sosnowcu zaszedł fakt, świadczący o jakiego stopnia zuchwałstwa,

dochodzą maryawici. Oto kilku robotników-odstępów, zaczęło nawracać na maryawitów pracujących tam katolików i w zapale zapominać się do tego stopnia, iż świętych kościół katolickiego nazwało „tworami czarłów”. Niektórzy robotnicy, oburzeni bluźnierstwami, rzucili się na maryawitów i niechybnie byłoby doszło do starcia, gdyby nie starsi i rozważniejsi robotnicy, którzy powstrzymali młodszych.

**W drodze na szafot.** Wstrząsająca scena rozegrała się w tych dniach w Coula, w Hiszpanji, podczas trwania niejakiego Wincentego Cano, więźnia, którego skazano na śmierć za samordwanie swego współwięźnia. Canego odwieźli w więził strażnicy brat jego który podczas tych odwieździ runął bezprzytomny na ziemię, i ciężko chory, przewieziony został do szpitala. O godzinie 1 w nocy, Cano, który dotąd energicznie się wypierał, złożył szczegółowe zeznanie. O godzinie 7 rano poprowadzono go na miejsce stracenia. Cano, przybyszywszy pod szafot, wydarł się nagle, przerwał kordon i wśród ogólnego zamieszania przeskoczył przez mur więzienia, dostając się na otwarte pole. Natychmiast zarządcono pościg. Kilku żołnierzy strzeliło do uciekającego i zolało go trupem na miejscu.

Największy dom eksportowy

**S. PELZ**

Kraków, ul. św. Gertrudy Nr. 45.

zalożony w 1873 roku

poleca

**męskie ankr. remontoir**



z portretem Kościuszki, Mickiewicza, z godłem polskiem, z obrazami świętymi, dobrze idący na minutę wyregulowany

==== koran 3 90. ====

**HARMONIKA**

z 8 klawiszami pięknie wykonana K 2 90

w duzym formacie z 10 klawiszami i 2 rejestrami i klawisze z perłowej maszyną K. 9.60.



Na ządanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, oraz towarów muzycznych i t. d.

**Z powodu słabości właściciela jest w Gawlinach obok Limanów**

obok wielkiej fabryki

dom do sprzedania lub wydzierżawienia o 9 ubikacjach i ogród morgowny, na zakład przemysłowy, restauracyjny, kawiarnię, masarnię, mleczarnię, pralnię.

Wiadomość: J. DYREK w Starym Sączu.

Tylko tanie a dobre



WYROBY  
**TKACKIE**  
 mocna  
 kupować jedynie  
 w **TKALNI**  
**Wawrzyńca**  
**Baruta**  
 w **KORCZYNI**  
 obok Krosna.  
 Próbkę wysylam  
 darmo i opłatnie  
 każdemu. Zamiana  
 towaru dozwolona

Tanio do sprzedania

dla P. P. Studentów i P. T. Publiczności:  
 1 kofdra i 2 gotowe prześcieradła linażne  
 za 16 K, 18 K, a najlepsze 20 K. wafa. 24 K.

Tudzież 1 siennik gotowy, 6 ręczników,  
 6 chusteczek do nosa, za 12 Koron.

Wszystko opłatno.

TKALNIA ANTONIEGO BARUTA

„Pod opieką św. Józefa”  
 w Korczynie, Galicya.

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

Bielizna stołowa i wszelkie inne wyroby  
 tkackie. Również silne materaje na  
 ubrania, dla każdego stanu i na każdą  
 porę poleca:

TKALNIA JÓZEFA JÓRASA

„pod opieką Najśw. Rodziny”

w **Korczynie** obok Krosna (Galicya).

(Na żądanie próbki z oceną darmo  
 i opłatnie.)

**Warszawa w 1794 r.**

DZIEŁO HISTORYCZNE,  
 napisane przez  
**Ks. Wacława Kapucyna**  
 wyszło z druku.  
 Cena dla Prenumeratorów „Obronę Ludu”  
 1 K. 10 h. — wraz z wysyłką pocztową.  
 Dla nieprenumeratorów cena 2 korony.  
 Zamawiać i pieniądze przesyłać przekasem  
 postowym należy pod adresem:  
 „Obrona Ludu” Kraków Pijarska 13.  
 Książkę wysyłamy zaraz po otrzymaniu  
 pieniędzy.

**Rzadka okazja!!**

Wspaniały zegarek kieszonkowy z łańcuszkiem  
 tylko K. 3-90.



Nabywamy znaczną ilość zegarków,  
 jestem w stanie sprzedać i piękny  
 30 godz. Brytania srebrny Ank.  
 Remontoir z szwajcarskim wiertkiem  
 grairowany, a piękny powierzanym  
 łańcuszkiem tylko za K. 3-90.  
 Również wspaniały Elektro po  
 złacany 38 godz. Ank. Remon. z naj-  
 lepszym wiertkiem i z łańcuszkiem Elektro  
 posłanym za K 4 70 8-letnia gwaraucya na każdy  
 zegarek. Wysyłka za pobraniem pocztowym.

**Ignacy Cypres — Kraków**

ul. Floryańska Nr. 49-2 Dom eksportowy.

Bogato ilustrowane oznaki z 4000 wzorami  
 zegarków, biżuterji, instrumentów muzycznych  
 jak też przybory zegarmistrzowskich wysyłam  
 na żądanie darmo i opłatnie.

Magazyn wysyłkowy wyrobów  
 tkackich

**Braci Towarnickich**  
**Lwów, Kopernika 17.**

Wysyłają franko wzory płócien, szifonów,  
 zefirów, exfordów, batystów, drelichów,  
 obrusów, ręczników, materji wełnianych,  
 chusteczek i bieliznę męską i damską.

CENY NIZKIE. — TOWAR DOBOROWY.

**Półtora miliona Koron**

placimy co roku obcym fabrykantom za  
 liche bibulki cygaretowe. Każą nam palić  
 bibulki przeoczyste, ludzko tem, że są  
 cienkie a więd dobre. To nieprawda! Tylko  
 bibulka nieprzeoczysta, bsz sztucznej  
 a szkodliwej zaprawy, może byd w paleniu  
 smaczną.

Wszystkim palącym kręcone papierosy  
 polecam najnowszy mój wyrób

**Bibułek cygaretowych:**  
**POBUDKA.**

Bibulka moja nie jest sztucznie za-  
 prawiana, więc niechaj nikt nie zraza  
 się tem, że nie jest przeoczysta.  
 W paleniu za to jest bardzo przy-  
 jemną, a dym posiada chłodny  
 i niegryzący.

POBUDKA w opakowaniu patentowym 6 h.  
 w opase . . . . . 4 h.

Żądajcie próbek, które chętnie darmo i opłatnie  
 wysyłam.

**Fabryka tutek i bibulek cygaretowych**  
**Mr W. Bełdowski**  
**Kraków, Starowislna 26.**

W trażkach odruzujece obce wyroby a żądajcie naszych

**Galicyjskie Towarzystwo**  
**św. Rafała.**

Kto wybiera się do Ameryki chce je-  
 chać wygodnie, tanio i szybko przez  
 morze, bo tylko 6 a najdłużej 8 dni,  
 kto nie chce byd przez różne emigra-  
 cyjne biura i tak jawnych jak pokątnych  
 agentów balaumuconym, wyzyskiwanym  
 i oszukany, ten niech się udaje po  
 wszelkie informacje tylko do

Galicyjskiego Towarzystwa św. Rafała  
 ul. Pijarska I. 13. w Krakowie.

Zjednoczone austr. akcyjne tow.  
 żeglugi parowej

**„AUSTRO-AMERICANA”**



Regularny i bezpośredni ruch z AU-  
 STRYI DO AMERYKI, KANADY, itd.

Rorkland Jazdy:

a) z Tryestu do Nowego-Jorka

Laura	21. sierpnia
Marta Washington	27. września
Alice	11. . . . .
Oceania	18. . . . .
Argentina	25. . . . .
Laura	9. października

Ceny Jazdy z Krakowa:

I. klasy II. klasy III. klasy,

K. 431.40	K. 330.10	K. 208.80
„ 431.40	„ 355.10	„ 208.80
„ 431.40	„ 330.10	„ 208.80
„ 431.40	„ 330.10	„ 208.80
„ 431.40	„ 330.10	„ 208.80
„ 331.40	„ 330.10	„ 208.80

Ceny zawierają już amerykański podatek (pogłówny).

Dla pasażerów jadących przez Nowy-Jork od Kanady obniżają się powyższe ceny o K. 20  
 b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro

Sofia Hohenberg	19. sierpnia	K. 731.40	K. 555.50	K. 118.80
Francesca	30. września	„ 731.40	„ 555.50	„ 118.80

Cena jazdy międzypokładowa Kraków-Rio de Janeiro K 159.80

ZMIANY ZASTRZEGA SIĘ.

Generalna Agencja dla Galicyi i Bukowiny i sprzedawca kart okrętowych

**GOLDLUST I SP.**

Kraków, ul. Lubicz 7, (naprzeciw dworca kolej.) — Lwów, ul. Na Błonie I. 2. — jako-  
 też wszystkie prowincjonalne agencje.

Biurowo spedycyjno komisowe.

